OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

Dziś sensacyjny dodatek sportowy (na str. 3-ej)

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

[illegible] zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, ś oda 4 września 1935 r Nr. 245

Wojna o Abisynję — wojną z Anglją

Honor Ligi Narodów uratowany--Punkt ciężkości przeniesiony do Genewy

Cały świat zaskoczony został decyzją cesarza Abisynji oddania niemal całego terytorjum kraju na eksploatację pewnemu angielsko - amerykańskiemu konsorcjum. Ta niewinna napozór tranzakcja handlowa spowodowała zupełną zmianę na „froncie" abisyńsko-włoskim.

Przez udzielenie koncesji na eksploatację wszystkich bogactw naturalnych konsorcjum angielsko - amerykańskiemu negus abisyński oddał się pod opiekę Anglji. Wprawdzie rząd angielski oświadczył publicznie, że nic nie wiedział o tej tranzakcji, a nawet poseł brytyjski w Abisynji zwrócił w imieniu swojego rządu uwagę negusowi, że koncesja ostatnia narusza traktat zawarty między Abisynją, Anglją, Francją a Włochami. Słowem rząd angielski jest do żywego oburzony niespodzianką wyrządzoną przez króla Abisynii.

To oburzenie jest jednak sztuczne. Czyżby rząd angielski nie wiedział o rokowaniach, które rzekomo miały trwać aż 3 lata? Czyżby ważył się ktokolwiek w takiej chwili ubiegać się o tak wielkie koncesje bez posiadania poparcia silnego rządu? Czyżby negus Abisynji oddał jakiemuś nieznanemu finansiście tak bogate złotonośne tereny? Oczywiście, że nie!

Anglja doskonale wiedziała o wszystkiem, gdyż poprostu przez swoich nieoficjalnych wysłanników całą sprawę załatwiła.

Trzeba powiedzieć, że jest to posunięcie genjalne, jakkolwiek bardzo proste. Anglicy bronili Abisynję przed Włochami nie dla Abisyńczyków, ale dla siebie.

Kraj ten posiada, jak już niejednokrotnie pisaliśmy, wielkie bogactwa naturalne. Posiada przedewszystkiem naftę, a więc ten artykuł, który był powodem już niejednej wojny. Jasnem było, że Anglja nie dopuści Włoch do tych bogactw.

Dumna Wielka Brytanja rozpoczęła więc od układów. Próbowała na drodze rokowań wywrzeć nacisk na Mussoliniego, by zrezygnował z podboju Abisynji. Wzamian za to Anglja była skłonna do udzielenia Włochom pewnych koncesyj. Kiedy jednak sprawy posunęły się tak daleko, że wybuch wojny jest uważany za nieunikniony, Anglja sięgnęła do swoich wypróbowanych metod.

Nie można zapominać, że Wielka Brytanja nie posiadała formalnie żadnego prawa do obrony Abisynji na wypadek wojny. Mussolini oświadczył, że interesy Anglji zostaną uszanowane, że chodzi mu jedynie o zdobycie dla Włochów tego, co im się należy.

Stanowisko włoskie było poparte wieloma słusznemi argumentami. Trzeba więc było znaleźć coś wielkiego, coby dało Anglji formalne prawo do wystąpienia w „obronie" Abisynji.

Anglja nie posiadała na terytorjum Abisynji żadnych poważniejszych koncesyj, które wymagałyby ochrony państwowej, wobec tego trzeba było takie koncesje uzyskać. Rząd oczywiście takich spraw nie może załatwiać i nawet „nic o nich nie wie". Ale teraz, skoro koncesje angielskie są faktem, rząd Wielkiej Brytanji nie będzie przecież mógł dopuścić do tego, by prawa obywateli brytyjskich zostały narażone na szwank.

Mussolini szykuje się do wojny o te bogactwa naturalne, które przestały być własnością Abisynji i należą już do obywateli Wielkiej Brytanji i Ameryki. Tak zaszachowano Mussoliniego.

Czy Włochy się teraz wycofają? Raczej nie, przecież prestiż zarówno państwa, jak i faszyzmu został zbyt daleko zaangażowany, by można się wycofać bez zwycięstwa. Ale równocześnie sytuacja jest niezmiernie ciężka dla Włoch.

Wojna z Abisynją oznacza teraz otwartą wojnę z Anglją.

Trudno przewidzieć, jaki obrót weźmie sprawa. Rzym jest zdenerwowany i nie należy mu się dziwić. Nie jest wykluczone, że wobec ostatniego posunięcia angielskiego Włochy wykażą skłonność do rokowań w Genewie i przyjmą takie rozwiązanie, jakie wspaniałomyślnie podyktują niewinni Anglicy.

Sesja Rady Ligi Narodów, która zbiera się w środę zapowiada się bardzo interesująco.

Kara śmierci za katastrofę

BERLIN, (PAT) — Niemieckie biuro informacyjne donosi z Moskwy, że w Baku skazano na śmierć przez rozstrzelanie kapitana okrętu „Sowiet", który w czerwcu b. r. zderzył się na morzu Kaspijskiem z okrętem naftowym „Sowietskij Azerbejdżan".

Wskutek zderzenia nastąpił wybuch, poczem „Sowietskij Azerbejdżan" zatonął wraz z kilkudziesięcioma ludźmi załogi, z której zdołało się uratować jedynie dwóch marynarzy.

Kapitan „Sowietu" został skazany za spowodowanie katastrofy oraz za pozostawienie tonących bez ratunku, bowiem natychmiast po zderzeniu odpłynął pragnąc uniknąć odpowiedzialności.

Bomby zapalne i proklamacje

miały służyć 3 oficerom do wzniecenia buntu w Sowietach

MOSKWA, (PAT). Agencja Tass donosi: Wczoraj w Irkucku przed kolegjum wojskowem sądu najwyższego ZSRR rozpoczął się proces grupy białogwardzistów, którzy przedostali się do Związku Sowieckiego poprzez Mandżurję z polecenia organów służby wywiadowczej pewnego obcego mocarstwa w celach szpiegostwa oraz dokonania aktów dywersyjnych i terorystycznych.

Oskarżeni b. pułkownik Kobyłkin oraz b. oficerowie Pieriezładow i Ołejnikow zostali aresztowani na terytorjum sowieckiem, skoro tylko przekroczyli granicę, zaopatrzeni w bomby zapalne oraz w kontrrewolucyjne proklamacje.

Na śledztwie pierwiastkowem oskarżeni całkowicie przyznali się do winy, przyczem złożyli obszerne zeznania odnośnie celów i środków ich kontrrewolucyjnej działalności oraz organów, z których polecenia działali.

Cesarz Abisynji ubezpieczył

swój majątek w towarzystwie angielskiem

LONDYN, (PAT). Cesarz Abisynji zwrócił się do londyńskiego towarzystwa asekuracyjnego „Lloyds" o ubezpieczenie od ryzyka wojennego swej osobistej własności wartości 400000 funt. szt. oraz własności rządowej wartości 666.000 funt. szt. Kosztowności i kapitały cesarza oceniane na 2 miljn. funt. szt. są zdeponowane w domach bankowych w Paryżu.

Od 14 miesięcy bez dachu nad głową

50-letni Piotr Widyński przez 12 lat pracował, jako robotnik, w wydziale budowlanym Elektrowni Warszawskiej. W związku z nałożeniem sekwestru na elektrownię, wstrzymano wszelkie roboty budowlane, Widyńskiego zaś, wskutek redukcji, w lutym r. ub. zwolniono.

Ponieważ zalegał w opłacie komornego za 3 miesiące przy ul. Niskiej 69, właściciel domu, Witold Matuszewski, 4 czerwca 1934 r. wyeksmitował Widyńskiego z żoną, Marją i 13-letnim synem, Wacławem. Od tego czasu ulokowali się w korytarzu suteresny.

Naskutek skarg kilku lokatorów, dn. 11 czerwca r .b. administrator domu usunął Widyńskich z korytarza na podwórze. Wysiedleni sklecili (obok ustępu) z desek i sprzętów szałas, w którym do chwili obecnej obozują.

W lipcu r. b. przodownik-dzielnicowy nakazał eksmitowanym usunąć się, grożąc, w razie oporu aresztowaniem. Gdy zrozpaczony Widyński oświadczył, że pierwszego, który ruszy jego sprzęty zabije, pozostawiono rodzinę w spokoju.

Bezdomni otrzymywali w zimie dwie porcje zupy dzienie, od wiosny zaś — tylko jeden kilogram chleba dziennie. Ubrania i bielizny mają tylko tyle, co na sobie, resztę wyprzedali na żywność. Widyński podejmuje się wszelkiej pracy, czasem jednak po dwa dni nic nie jedzą. Zwracali się do Opieki Społecznej o umieszczenie w barakach dla bezdomnych, odmówiono im z braku miejsca. Nieszczęśliwa rodzina z trwogą myśli o zbliżającej się zimie.

PROTESTACYJNE WIECE

PARYŻ, (PAT). W dniu wczorajszym zgromadzenia zawodowe kolejarzy zorganizowały w całej Francji 80 wieców protestacyjnych przeciwko dekretom. Grupa manifestantów rzuciła granat ręczny na robotników, zatrudnionych przy przebudowie mostu Carroussel. Pocisk wpadł jednak do Sekwany, gdzie nastąpił wybuch.

Wiadomości z całego świata

ROBOTNICY PRZECIW

CAP ETOWN, (PAT). — Robotnicy portowi odmówili ładowania na parowiec włoski „Sabbia" mięsa mrożonego dla armji włoskiej, oświadczając, iż nie chcą przyczyniać się do akcji, mogącej ułatwić wojnę. Decyzja ta powzięta została na zebraniu związku robotników portowych.

SPALENI W STOGU

W Kloubietinie koło Pragi spłonął stóg słomy, w którym spaliło się kilka osób, które spały tam z braku mieszkania. Podobno znajdowało się między niemi kilku biednych druciarczyków słowackich. Również koło Kladna spłonął stóg wraz z dwoma śpiącymi tam ludźmi.

SMIERC ZA NADUŻYCIA

BERLIN, PAT. W Kijowie skazano na smierć dwóch buchalterów Banku Komunalnego, którzy popełnili szereg nadużyć.

KRÓL ZŁAMAŁ ŻEBRO

BRUKSELA, PAT. Jak się okazuje król Leopold złamał wskutek katastrofy żebro, które według opinji lekarzy zrośnie się bez operacji.

WIELKIE KATASTROFY AUTOBUSOWE

Wczoraj w Berlinie wydarzyły się dwie wielkie katastrofy autobusowe Mianowicie jedna na przedmieściu Berlina w Spandawie, gdzie zderzyły się dwa autobusy, przyczem 13 osób zostało rannych, z tego 4 ciężko. Równocześnie w północnej dzielnicy Berlina wpadł autobus na tramwaj, wskutek czego 18 osób zostało rannych, wtem 5 ciężko.

WRZENIE NA LITWIE

PARYŻ, (PAT). Agencja Havasa donosi z Kowna, że pomimo pewnego uspokojenia po ostatnich rozruchach chłopskich — wrzenie na wsi litewskiej trwa. Chłopi prowadzą dalej bojkot rynków, powstrzymując się od dowozu żywności do miast.

ROZRUCHY WŁÓKNIARZY

LONDYN, (PAT). — W Kolumbji (Południowa Karolina) miały miejsce rozruchy wpobliżu fabryki włókienniczej. Gubernator stanu zażądał asysty wojska. Jedna kobieta jest zabita, 10 osób ciężko rannych.

Ameryka zachowa neutralność

RZYM, (PAT). „Corriere della Serra" donosi z Waszyngtonu, że minister Spraw Zagranicznych Hull odpowiadając na pytania, przedstawione mu przez reprezentantów prasy udzielił następujących wyjaśnień:

1) rząd amerykański nie był poinformowany o przebiegu rokowań w Addis Abebie, 2) polityka amerykańska nie ulegnie wpływom żadnych interesów prywatnych, 3) niektóre niespodziewane manewry pewnych grup finansowych są sprzeczne z istotnemi interesami narodu, 4) w żadnym razie St. Zjednoczone nie zejdą z drogi neutralności i pokoju.

Skandal na przyjęciu

BERLIN. (PAT). Niemieckie biuro informacyjne donosi z Gdańska: Na przyjęciu, jakie wydał wczoraj wieczorem wysoki komisarz Ligi Narodów z okazji pobytu w Gdańsku pancernika niemieckiego „Admiral Scheer" zaszedł przykry incydent.

Na początku przyjęcia okazało się, że wysoki komisarz Lester zaprosił m. in. usuniętego wśród dających wiele do myślenia okoliczności, byłego prezydenta Senatu dr. Rauschninga, jak również różnych marxistów i innych przedstawicieli opozycji gdańskiej.

Prezydent Senatu dr. Greiser opuścił w związku z tem natychmiast wraz z szeregiem osób mieszkanie wysokiego komisarza, a komendant pancernika „Admiral Scheer" pożegnał się wkrótce potem i opuścił ze swemi oficerami dom [illegible] Lestera.

Konkurs filmowy „Ostatnich Wiadomości" trwa bez przerwy

Nowe gwiazdy na start

Po ośmiu dniach głosowania nadal prowadzi Nr. 105

W dniu wczorajszym zakończyło się głosowanie. Z wyboru Czytelników przejdzie ogniową próbę w atelier filmowem 50 uczestniczek i uczestników naszego konkursu. Specjalna komisja rzeczoznawców zbada ich walory, zarówno fotogeniczne i fonogeniczne (w dobie dźwiękowców bez tej próby kroku nie można zrobić na drodze filmowej!), jak również uzdolnienia aktorskie. Szczęśliwi wybrańcy zagrają role w filmie Eugenjusza Bodo p. t. „Jaś nie pan szofer", którego realizacja rozpoczyna się w przyszłym tygodniu.

Można dziś śmiało powiedzieć, że rezultat konkursu przeszedł wszelkie oczekiwania. Nie możemy jednak spocząć na laurach, zwłaszcza, że otrzymaliśmy ponętne propozycje od wytwórni filmowych dla uczestników konkursu. Dlatego w najbliższych dniach wezwiemy nowe gwiazdy na start.

BIULETYN WYBORCZY

Po ośmiu dniach głosowania prowadzi nadal:

Nr. 105 — 1.192 głosy

Dalsze miejsca zajęli:

Nr.	12 —	1.123	głosów
„	268 —	994	„
„	127 —	783	„
„	73 —	634	„
„	50 —	600	„
„	257 —	465	„
„	46 —	391	„
„	39 —	326	„
„	79 —	325	„
„	236 —	293	„
„	34 —	267	„
„	276 —	266	„
„	151 —	234	„
„	124 —	215	„
„	69 —	185	„
„	78 —	173	„

„	191 —	165	„	„	208 —	131	„	„	164 —	76	„
„	10 —	164	„	„	18 —	124	„	„	178 —	76	„
„	141 —	163	„	„	68 —	123	„	„	193 —	72	„
„	37 —	162	„	„	87 —	115	„	„	97 —	69	„
„	222 —	162	„	„	14 —	113	„	„	228 —	67	„
„	245 —	156	„	„	72 —	109	„	„	143 —	64	„
„	36 —	153	„	„	98 —	89	„	„	201 —	64	„
„	183 —	151	„	„	160 —	89	„	„	100 —	63	„
„	300 —	150	„	„	159 —	85	„	„	237 —	63	„
„	92 —	133	„	„	298 —	82	„	„	238 —	63	„
„	116 —	131	„	„	6 —	78	„	„	51 —	62	„

12 lat pokuty

za niepopełnione morderstwo

Działo się to przed 12 laty. Frederic Grandstone pracował w garażu wpobliżu Rouen (Francja).

Pewnego wieczora, gdy robotnicy mieli już opuszczać garaż, rozległ się dzwonek telefoniczny. Na szosie zepsuł się jakiś samochód i kierowca prosił, by przysłano mu dwóch mechaników, którzyby zreperowali uszkodzone auto. Na miejsce udał się Grandstone, wraz ze swym kolegą Jules Hulotem.

Wieczór był zimny. Gdy mechanicy usunęli uszkodzenie, weszli do jednego z przydrożnych szynków na „rozgrzewkę". Grandstone wypił o kilka kieliszków za dużo, to też wpadł w kłótliwy nastrój i wszczął sprzeczkę z kolegą. Ale i na Hulota wypity trunek też odpowiednio podziałał. I ten naogół spokojny i opanowany człowiek uniósł się i obsypał kolegę stekiem wyzwisk. Sprzeczka stawała się coraz gorętsza.

Właściciel szynku, widząc, na co się zanosi, zmusił podchmielonych do opuszczenia zakładu. Wyszli. Zimna noc jednak nie ostudziła zaperzonych mechaników. I na szosie dopiero kłótnia rozgorzała nadobre. W chwili, gdy przechodzili przez most nad Sekwaną, między przyjaciółmi rozgorzała bójka. W pewnej chwili Grandstone wyciągnął z torby z narzędziami śrubsztak i grzmotnął nim kolegę po głowie, kładąc go trupem na miejscu.

W tej samej chwili zabójca usłyszał za sobą czyjeś kroki. Chcąc ukryć swój przestępczy czyn, schwycił zabitego, wrzucił go do Sekwany i puścił się biegiem w stronę miasta.

Nazajutrz rano Grandstone, obudziwszy się, zaczął przypominać sobie wypadki poprzedniej nocy. Powoli, jak gdyby z za mgły, wypływały mętne obrazy. Wreszcie uświadomił sobie, że zabił człowieka. Świadomość tego czynu nie dawała mu spokoju. Szybko ubrał się i wbiegł do mieszkania Hulota, by się przekonać, czy ten rzeczywiście nie żyje. Hulot na noc nie wrócił do domu.

Grandstone'a oblał zimny pot. Więc naprawdę zabił człowieka. Chcąc się do reszty upewnić, że to nie był sen, kupił kilka gazet i zaczął pilnie je przeglądać. Wreszcie znalazł to, czego szukał. Gazety donosiły, że z Sekwany wpobliżu Rouen wyciągnięto tej nocy zwłoki jakiegoś mężczyzny, na którego ciele znaleziono ślady pobicia.

Grandstone nie miał już teraz wątpliwości: zabitym był niechybnie Jules Hulot. Niebawem policja wpadnie na jego trop i wsadzi go do więzienia.

Udał się więc do garażu, podjął pensję i opuścił kraj, przekradając się przez granicę belgijską. Z Belgji wyruszył dalej w świat. Przemierzył prawie pół Europy, lecz nigdzie nie mógł zaznać spokoju. Ciągle mu się zdawało, że jest tropiony, że niebawem wpadnie w ręce policji. Chcąc wreszcie położyć kres tej szarpiącej nerwy wędrówce, postanowił zaciągnąć się do Legji Cudzoziemskiej. Wystarał się więc o fałszywe dokumenty, pod cudzem nazwiskiem wrócił do Francji i wprowadził w czyn swój zamiar.

W Legji odznaczał się on niezwykłą odwagą i męstwem. Szedł pierwszy do boju, z pogardą patrząc śmierci w oczy. Życie mu bowiem całkiem obrzydło. Chciał się go jak najprędzej pozbyć, lecz, jak na złość, kule go jakoś zawsze omijały.

Grandstone dopatrywał się w tem palca Opatrzności. Los widocznie mścił się na nim. Pożądana śmierć nie nadchodziła. Żył i był wydany na pastwę wspomnień.

Odwaga i wzorowe zachowanie się Grandstone'a zwróciły nań uwagę władz i mianowano go sierżantem. Ten zaszczyt nie przyniósł Grandstone'owi zbytniej ulgi. Wspomnienia ciągle go dręczyły. Nie mogąc sobie z niemi dać rady, postanowił o wszystkiem opowiedzieć swemu dowódcy.

Dowódca nie bardzo się zdziwił, wysłuchawszy wyznania sierżanta. Był już do tego przyzwyczajony. Przecież każdy z tych żołnierzy miał coś na sumieniu! Musiał jednak o tem, co zaszło, donieść władzom. W ten sposób doniesienie o popełnionem morderstwie poszło do Paryża, a stamtąd do Rouen.

W Rouen przetrząśnięto całe archiwum, lecz nie można było znaleźć żadnej ofiary zabójstwa o nazwisku Jules Hulota. Nawet wśród zabitych o nieznanem nazwisku nie było osobnika, któryby z opisu przypominał osobę, określoną przez Grandstone'a. Natomiast policji udało się stwierdzić, że niejaki Jules Hulot żyje w Rouen i że jest właścicielem garażu. Wezwano go i zapytano, czy nie zna przypadkiem niejakiego Grandstone'a.

— Owszem, swego czasu był on moim przyjacielem — odpowiedział Hulot.

Wówczas zakomunikowano mu wyznanie domniemanego zabójcy.

— Ja, zamordowany?! — wykrzyknął oszołomiony Hulot. — Przez Grandstone'a!

Gdy pierwsze zdumienie minęło, Hulot opowiedział o wypadkach owej nocy. Przechodząc przez most, przyjaciele przeszli od słów do rękoczynów. Wywiązała się między nimi bójka. Rozwścieczony Grandstone rzucił się na niego, lecz ten mu się wymknął i pobiegł w przeciwnym kierunku.

Grandstone z oszołomienia aż zaniemówił, gdy mu doniesiono o zeznaniu Hulota. Nie był więc wcale mordercą. Dwanaście lat pokutował za niepopełniony czyn, który mu się prawdopodobnie tylko przyśnił.

Kupon porady prawnej

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Abstynenci

(A. E.) Panowie Jan Bielas i Kazimierz Królikowski siedzieli przy barowym stoliku mocno zasmuceni.

— Psie życie — mówił pan Bielas.—Wszystko idzie do cholery. A dlaczego? Bo wódkę ludzie chlają!

— Dobrze mówisz, Janek. Zalewają się ludzie tem śpirytusem. Nie kapują, choroby, że wódka, to trucizna. Tak, brachu. Rozumu w narodzie niema.

Pan Bielas westchnął ciężko.

— Ot, nię przymierzając my. Wyszliśmy na miasto — dokąd iść? Niema gdzie, jak nie do barego.

— Wiadoma rzecz. A u barego to człowiek jest w obowiązku coś wypić.

— No pewnie. Wiesz, Kaziu, jak se tak o tem pijaństwie pomyślę, to mi się żyć odechciewa!

— Nie trap się, Janek, poco ci to Robak cię gryzie, znakiem tego trza go zalać Wypijem po jednym!

Przyjaciele wychylili po wódce. Pan Królikowski zagryzł popatrzał z nienawiścia na opróżniony kieliszek i rzekł:

— O! To nasz wróg Ta. wóda przeklęta. Po cholerę toto ludziska trąbią? Bo sprawozdania sobie nie zdają, że ten troneк ich gubi. Wchodzi sobie czlek do knajpy, forsę ma w kieszeni, no i co? Urzyna się, choroba, jak ta świnia, gotówkie traci i wychodzi na ulicę mortus! Później następnie drakie uskutecznia i postronkowy do cyrkulu go bierze. Na djabła toto ludziom potrzebne? Gubi się naród, sam się gubi! — rzekł pan Królikowski ze łzami w oczach.

— Nie płacz, Kaziu, nad tem życiem, nie warto. Do bani z eta lazega po świecie. Albo to życie? Kaziu! Słowo honoru najświętsze ci daję, że to lipa, a nie życie. Przecie prędzej czy później z tej monopolki choroba czleka bierze. Albo na wątróbkę mu się rzuca, albo i na rozum. Jak się tak o tem wszystkiem pomyśli... ale co tam! Wypijem na zgryzotę. Twoje zdrowie, Kaziu!

— Najlepszego!

Późnym wieczorem przechodzący ulicą Wolska posterunkowy znalazł obu abstynentów, chrapiących w rynsztoku i przetransportował ich do komisarjatu.

Sąd Starościński wymierzył obu panom pięciozłotowe grzywny za pijaństwo.

Wesoły Kącik

PIERWSZA ROZMOWA

Cytryn ma telefon. Od dziś. Dopieroco mu założyli. Może pół godziny temu.

Cytryn siedzi przy biurku, położył ręce na brzuchu i z zadowoleniem patrzy na nowiutki, błyszczący telefon.

— Trzeba wypróbować, czy dobrze działa? — myśli Cytryn.

Bierze do ręki książkę telefoniczną. Nowiutką, jeszcze bez plamki. Otwiera na literze „K".

— Kab... Kac..: Kad„, Kal.„ Kalksztajn... Kalksztajn Bernard. Ten sam. Jego przyjaciel, który mieszka na drugim końcu miasta, na Pradze Numer 153-76.

Cytryn zamyka książkę, podnosi słuchawkę i nakręca numer Kalksztajna.

I po chwili słyszy głos:

— Hallo! Słucham! Hallo!

Cytryn słucha przez chwileczkę, poczem bez słowa odkłada słuchawkę na widełki.

Przez parę minut patrzy na nowy błyszczący telefon. Potem znów bierze książkę telefoniczną, odnajduje numer Kalksztajna i łączy się jeszcze raz.

— Hallo! — odzywa się znów ten sam głos. — Hallo! Słucham!

Cytryn trzyma słuchawkę przy uchu i znów ją odkłada na widełki.

A po paru minutach powtarza znów wszystko od początku.

Za czwartym razem nie zagląda już do książki telefonicznej. Zna już numer na pamięć. 153-76.

— Hallo! Kto mówi? Hallo!

Tym razem Cytryn uśmiecha się radośnie i odzywa się:

— Kalksztajn?.. To ja, Cytryn. Mam telefon. Dziś mi założyli.

— Masz już telefon? Słuchajno — domyśla się Kalksztajn. — Czy to nie ty dzwoniłeś przed chwilą trzy razy pod rząd?

— Ja! Tak, ja!—potwierdza Cytryn.

— To dlaczego się nie odzywałeś?

Cytryn wzdycha.

— Nie byłem pewien, czy to ty jesteś przy telefonie. Bałem się, może to jest ktoś obcy...

— To trzeba się było spytać!

Cytryn wzrusza ramionami.

— Po co się mam pytać obcego? Czy ja wiem, kto to może być? Czy ja go znam?

— Ha, ha, ha! śmieje się Kalksztajn. — Oj, jaki ty jesteś naiwny! A skąd ty wiesz, że teraz ja jestem przy telefonie? A nie obcy?

Cytryn uśmiecha się chytrze.

— Teraz mam pewność, że to ty.

— Po czem poznajesz?

— Po czem? Bardzo łatwo. Ja do ciebie dzwoniłem 4 razy pod rząd i nie odzywałem się. Prawda?

— Prawda. No to co?

— No to jasne, że to ty jesteś Tylko ty możesz być taki cierpliwy idjota.

Jak za czwartym razem znów się odezwałeś delikatnie „Hallo, kto mówi", już miałem pewność, że to ty.

Napoleon Sadek

OSTATNIE WIADOMOSCI

Sportowe

Polska — Niemcy na ringu

Zawiedli Poluś, Majchrzycki i Choma — Przegraliśmy w stosunku 6:10

W niedzielę wieczorem na stadjonie Wojska Polskiego w Warszawie w świetle reflektorów odbyło się międzypaństwowe spotkanie bokserskie Polska — Niemcy.

Mecz wywołał olbrzymie zainteresowanie wśród publiczności, która przybyła na stadjon tłumnie, wypełniając masą około 20.000 widzów miejsca na trybunach i na 5000 ustawionych wokoło ringu krzesłach.

Punktualnie o godz. 19.30 na stadjon wkroczyły reprezentacje bokserskie: Niemcy w białych spodenkach i czarnych koszulkach, Polacy — w pięknych amarantowych treningowych kostjumach.

Mecz zakończył się zwycięstwem drużyny niemieckiej w stosunku 10:6.

Pierwsze dwa spotkania przyniosły zwycięstwa polskie i otworzyły nadzieje na lepszy wynik meczu dla naszych zawodników. Niestety, w drużynie polskiej zawiedli Polus i Majchrzycki. Obaj ci zawodnicy nie byli w swojej najlepszej formie i oczekiwaliśmy po nich lepszej kondycji i formy.

Zadanie swoje doskonale spełnili Rotholz i Chmielewski, ten ostatni stoczył najpiękniejszą walkę dnia. Rewelacją było zwycięstwo Krzemińskiego, po którym bodaj nikt nie spodziewał się tak dużej zaciętości i tak dużego serca w walce.

Zawiódł kompletnie Choma, który nie dorósł do roli reprezentanta Polski. Walczył on bez wiary w zwycięstwo i bez ambicji, cały czas unikając walki i bezradnie zasłaniając się przed ciosami przeciwnika. Sipiński i Misiurewicz zrobili, co mogli. Mieli przeciwników lepszych od siebie, tem niemniej prowadzili walkę agresywnie i ambitnie.

Przebieg poszczególnych walk przedstawiał się, jak następuje:

Waga musza: Rotholz zdecydowanie wypunktował Färbera, mając przewagę we wszystkich trzech rundach. W pierwszej rundzie Rotholz ucina ataki Niemca dwoma celnemi sierpami. Walka przez cały czas prowadzona w dużem tempie. W drugiej — walka początkowo daje obraz bezładnej wymiany ciosów w ostrem tempie. Rotholz pragnie walczyć na dystans, Färber dąży do zwarcia. Rotholz walczy pracowicie i wszechstronnie operując ciosami. Trzecią rundę rozpoczyna Polak furją ataku. Niemiec stoi w ringu bezradny; zasypany ciosami — ratuje się zwarciem. Rotholz jest wyłącznym panem sytuacji i bije, jak chce.

W wadze koguciej niespodziewanie zwycięża Krzemiński, bijąc na punkty Rappsilbera. W pierwszej rundzie Krzemiński odrazu atakuje i w krótkich odstępach czasu lokuje dwa mocne sierpowe w szczęce przeciwnika, na którym jednak ciosy te zdają się nie robić wrażenia. Mimo przewagi technicznej Niemiec nie umiał sobie poradzić z Krzemińskim. Runda nieznaczna dla Polaka.

W wadze piórkowej: Büttner wygrywa na punkty z Polusem, który zasłużył conajmniej na remis, aczkolwiek zaprezentował formę słabszą, niż oczekiwaliśmy. Ładna walka dwóch dobrych techników, przy fizycznej przewadze Niemca i nieco większej szybkości Polaka.

W wadze lekkiej Schmedes zdecydowanie pokonał na punkty Sipińskiego. Schmedes zademonstrował znakomitą technikę i ogromną wytrzymałość.

W wadze półśredniej Murach wypunktował Misiurewicza. Już w pierwszej rundzie zaznacza się duża techniczna przewaga Niemca, który dyktuje przeciwnikowi tempo i system walki. W jego rękach leży inicjatywa i atak. Misiurewicz jest w defensywie, z której udaje mu się celnie lokować parę sierpowych w szczęce przeciwnika. Murach bije dużo i celnie, przytem prawym prostem rozkrwawia Misiurewiczowi nos.

W wadze średniej — Stein pokonał na punkty Majchrzyckiego. Pierwsza runda nie zapowiadała naszej porażki, przeciwnie — Majchrzycki górował cały czas nad przeciwnikiem, narzucił mu swój system walki i punktował. Początek trzeciej rundy znowu daje przewagę Majchrzyckiemu, jednak dwa silne, proste ciosy Niemca, zainkasowane przez Polaka, zmieniają los walki. Majchrzycki jest osłabiony. Niemiec staje się bardziej agresywny i szybki, bije częściej. Runda dla Steina.

W wadze półciężkiej Chmielewski rozegrał najpiękniejszą walkę dnia z Jasperem, wygrywając zdecydowanie na punkty. Przez wszystkie trzy rundy Chmielewski stosował jednakową taktykę: początkowo obserwował przeciwnika i przyjmował jego ataki, później natomiast przechodził sam do ataku i wówczas przewaga jego była wyraźna i znaczna.

W wadze ciężkiej Runge zdecydowanie wypunktował Chomę. Walka była bez historji. Od początku do końca walki Choma nie przejawiał żadnej bojowości, ani chęci do walki, aczkolwiek Runge zademonstrował słabą stosunkową formę i od połowy drugiej rundy był wyraźnie wyczerpany.

Dzielnie się spisali nasi kolarze

w wyścigu z Niemcami na trasie Warszawa—Berlin

Po wyruszeniu ze startu w Szczecinie, cała drużyna niemiecka wysuwa się na czoło, zostawiając za sobą zwartą grupę Polaków. Po 45 minutach jazdy, odpadł od tej grupy Galeja.

Po 1 g. 25 m. czołówka osiąga miejscowość Schwalt (50 km. od startu). Zaczyna się teren górzysty, który ciągnie się do samego Berlina.

Tempo wyścigu spadło do 30 klm. na godz.

Po 2-ch godzinach jazdy Zieliński zatrzymuje się. Co jest? Defekt w korbie. Ignaczak zostaje przy nim, niosąc mu pomoc.

Po naprawieniu defektu, rozpoczynają gonitwę i już po 1-nym klm. dopędzają czołówkę. Przez miejscowość Angermuende w odległości 71 klm. od startu jedzie za czołówką ze stratą 7 minut Galeja. Ale znów coś nie w porządku. Galeja jedzie tuż za polskiem autem ciężarowem, które pruło mu powietrze.

Aż do miasta Serwest, położonem na 84 klm. od startu, czołówka składa się z 21 zawodników. W tyle jest tylko Galeja, Tutaj Kapiak i Wasilewski inicjują ucieczkę, która się jednak nie udaje. Niemcy próbują ucieczki, lecz również bezskutecznie.

Zieliński i Ignaczak zostają wtyle — nie wytrzymują tempa.

Im bliżej Berlina, na szosie coraz większy tłok. Ciagną całe szeregi aut wycieczkowych, motocykli i prywatnych rowerów. Również za zawodnikami posuwa się cały korowód pojazdów mechanicznych.

W trzy godziny po wyruszeniu ze startu niemiecki kolarz Leber na skutek defektu zmienia koło.

Na 9-tym kilometrze przed metą dopędzają czołówkę Leber, Ignaczak i Zieliński, tak, że czołówka na przedmieściach Berlina składa się znów z 21 zawodników. Wtyle tylko Galeja

Przedtem jeszcze na 20-tym i 13-tym klm. przed Berlinem Kołodziejczyk na prośbę kolegów dwukrotnie zatrzymuje się po wodę i dwukrotnie dogania grupę.

Na ulice Berlina wpada grupa, złożona z 20 zawodników. Kilkaset metrów za nimi jedzie zmęczony Kołodziejczyk, a daleko za nim Galeja.

Na metę w Berlinie, którą urządzono na Sportplatz wpada grupa z 20 zawodników — 11 Niemców i 9 Polaków. Trudno ustalić kolejność na mecie. Komisja sędziowska skrzywdziła nieco zawodników polskich, którzy stanowczo znajdowali się na lepszych miejscach.

Nieoficjalne wyniki 6-go etapu przedstawiają się następująco: 1) Wendel 4:18:13, 2) Wierz, 3) Ruland, 4) Kruechl, 5) Boehm, 6) Hauswald, 7) Napierała, 8) Leppich, 9) Woelkert, 10) Mayer, 11) Weiss, 12) Michalak, 13) Zieliński, 14) Wasilewski.

W klasyfikacji indywidualnej pierwsze miejsce i nagrodę kanclerza Hitlera zdobył Hauswald (Niemcy), zeszłoroczny zwycięzca, który w roku bież. przejechał cały dystans Warszawa — Berlin w czasie 24 godz. 50 min. i 59,4 sek. 2) Wierz 3) Starzyński 25:00:10,3.

Klasyfikacja drużynowa w 6-tym etapie: Niemcy 17:12:53,2 — Polacy 17:13:00.

W klasyfikacji państwowej czas ogólny drużyny niemieckiej wynosił 99 godzin 38 min. 57,2 sek. Czas drużyny polskiej wynosił 100 godzin 16 minut 36,9 sek.

Niemcy zatem wygrali mecz różnicą 37 minut, 39,7 sek. Jak ogromny postęp zrobili Polacy w ciągu roku wskazuje fakt, że w roku ubiegłym Niemcy wygrali wyścig różnicą przeszło 5 godzin.

Lwów -- Czerniowce 3:1

LWOW (tel. wł.) Międzynarodowe spotkanie piłkarskie Lwów — Czerniowce, rozegrane we Lwowie, zakończyło się zwycięstwem Lwowa 3:1 (1:0). Reprezentacja Lwowa zestawiona była wyłącznie z graczy A-klasowych, gdyż pierwsza reprezentacja miasta walczyła równocześnie w Krakowie.

Zwycięstwo Lwowa uzyskane zostało dzięki lepszej dyspozycji strzałowej napastników, gdyż Czerniowce na ogół przedstawiały się całkiem dobrze i w polu stanowiły zupełnie równorzędnego przeciwnika.

Reprezentacja pokonała Łódź

Wczoraj został rozegrany w Łodzi interesujący mecz piłkarski pomiędzy reprezentacją Polski a reprezentacją Łodzi. Mecz zakończył się zwycięstwem reprezentacji polskiej w stosunku 3:0 (3:0).

Warszawa -- Poznań 81:76

Walasiewiczówna pokonała obie Niemki

W drugim dniu zawodów lekkoatletycznych Warszawa — Poznań, drużyna warszawska wykazała ponownie swą lepszą formę i ostatecznie zawody wygrała zdobywając 81 punktów przeciw 76.

Z niedzielnych wyników podkreślić należy poprawienie rekordu poznańskiego w skoku wzwyż przez Hofmana I, który uzyskał 1.83 m., gdy dotychczasowy rekord wynosił 1.80.

Z ogromnem zainteresowaniem oczekiwano ponownych 2-ch spotkań Walasiewiczówny z niemieckiemi sprinterkami Krauss i Dollinger. Nasza znakomita rekordzistka zetknęła się z niemi w 2-ch biegach na 80 mtr. i na 100 mtr.

W biegu na 80 mtr. Walasiewiczówna wyrównała swój rekord światowy, uzyskując 9,8 i zajmując pierwsze miejsce przed Dollinger, która zresztą osiągnęła również dobry czas 10 sek. o pierś przed Krauss.

W biegu na 100 mtr. zwycięstwo Walasiewiczówny było jeszcze bardziej zdecydowane, jakkolwiek czas uzyskany 12 sek. jest nieco gorszy od rekordu. Drngie miejsce zajęła Krauss w czasie 12,2, a trzecie Dollinger 12,3.

Łucznicze mistrzostwa świata

BRUKSELA, (PAT). Finałowy mecz o mistrzostwo świata w łucznictwie pomiędzy drużynami pań Polski i Anglji zakończył się zwycięstwem Anglji, która w ten sposób zdobyła tytuł mistrza świata w łucznictwie. Polska, jak wiadomo, zdobyła mistrzostwo świata w trójboju krótkodystansowym, zaś Anglja w trójboju długodystansowym. Mecz pomiędzy temi dwiema drużynami miał zadecydować, która z tych drużyn zdobędzie ogólny tytuł mistrza świata.

Śląsk Polski bije Śląsk Niemiecki 9:1

W Katowicach odbył się wobec 5000 ludzi mecz piłkarski pomiędzy reprezentacjami Śląska polskiego i Śląska niemieckiego.

Zwyciężył Śląsk polski zdecydowanie 9:1 (3:0). Bramki dla zwycięzców zdobyli Peterek i Giemza po 3, Wodarz 2 i Więcek 1. Najlepszym w drużynie polskiej był Giemza, inicjator wszystkich ataków.

Zwycięstwo to wywołało ogromny entuzjazm wśród licznie zgromadzonych widzów.

OMYŁKA



— *Wybaczy pani, ale już od pół godziny pani robi robótkę ręczną z mojej brody.*

Kwaśniewska mistrzynią Polski

w pięcioboju kobiecym

Pięciobój kobiecy o mistrzostwo Polski, rozegrany w Łodzi zgromadził na starcie 9 zawodniczek, w tem 4 ślązaczki, 3 tomaszowianki i 2 łodzianki.

Pierwsze miejsce i tytuł mistrzyni Polski zdobyła Kwaśniewska (Łódź) osiągając 283 punkty, który to wynik jest lepszy o 1 punkt od jej własnego rekordu. W poszczególnych konkurencjach Kwaśniewska uzyskała następujące wyniki: wdal — 484, — rzut kulą — 10 m., rzut oszczepem — 39,95, skok wzwyż — 140, bieg na 100 mtr.— 13,3, w trzech pierwszych konkurencjach Kwaśniewska zajęła pierwsze miejsca.

Wicemistrzynią Polski została Sikorzanka — 172 pkt. przed Kałużową, Paliszewską i Słomczewską.

Kraków -- Lwów 3:1

W Krakowie odbyły się międzynarodowe zawody piłkarskie Kraków — Lwów, zakończone zasłużonem zwycięstwem Krakowa 3:1 (1:1).

Reprezentację Lwowa stanowili zawodnicy Pogoni; drużyna krakowska złożona była z piłkarzy 3 klubów ligowych i Podgórza.

Początkowo dał się odczuć brak zgrania w linji ataku Krakowa i w tym okresie gry w 23 min. Luchter uzyskał prowadzenie dla Lwowa. Niebawem padło wyrównanie ze strzału Malczyka.

Po zmianie pól przewaga Krakowa zaznaczona została dalszemi bramkami, uzyskanemi przez Kopecia i Riesnera z rzutu wolnego (ostatnią bramkę zawinił bramkarz).

W drużynie Krakowa wyróżnił się Malczyk, Riesner i Kret. Lwów miał słabą obronę i pomoc. W ataku dobry był Luchter.

Przyjaciele walczyli na noże

o piękną kobietę

Mieczysław Chudek miał do branego kompana w osobie Jana Piskorza. Przyjazna ich zażyłość trwałaby może po dzień dzisiejszy, gdyby między nimi nie stanęła kobieta.

Chudek poznał Wandę Skalską, która zamieszkała u niego. Kochanka przyjaciela ogromnie przypadła do gustu Piskorzowi i to stało się przyczyną wielu awantur między kolegami.

Zdawało się, że z walki dwóch rywali wyjdzie zwycięsko Piskorz. Bo oto Chudka, przyłapanego na gorącym uczynku, zamknięto w więzieniu i Piskorz zaproponował Skalskiej, by przeprowadziła się do niego. Skalska nietylko obawiała się zemsty ze strony Chudka, ale niemniej obawiała się Piskorza, którego gwałtowny charakter dawał jej przedsmak przyszłego wspólnego pożycia. Unikała przeto Piskorza.

Wreszcie Chudek opuścił więzienie. Tego samego dnia przyprowadził do niej Piskorza i oświadczył, że się pogodzili ze sobą zupełnie.

Uradzono urządzić libację z okazji odzyskania wolności a także zawartej zgody.

Nazajutrz obaj towarzysze, prowadząc pod rękę Skalską, przyszli do mieszkania, gdzie miało się odbyć przyjęcie. Po wypiciu większej ilości wódki niespodziewanie doszło między Piskorzem a Chudkiem do awantury. W pewnej chwili Skalska usłyszała głos Chudka:

— Nożem bijesz, łobuzie?!

Na ten krzyk wpadła do korytarza, gdzie się awantura rozegrała i ujrzała słaniającego się na nogach kochanka.

Chudek zdążył wypowiedzieć:

„Wandeczko, umieram!" i martwy osunął się na ziemię.

Piskorz z zalanym krwią nożem stał chwilę nad umierającym, poczem szybko schwycił marynarkę wiszącą na drzwiach i ze słowami: — Zabiję i ciebie, jeśli mnie wydasz! — wybiegł szybko na podwórze.

Po tygodniu policja ujęła Piskorza. Stanął on wczoraj przed Sądem Okręgowym. Przyznał się do winy, tłumacząc sądowi, że użył noża w obronie własnej.

Sąd skazał Piskorza na 5 lat więzienia z pozbawieniem praw.

Zgubiły go 4 chusteczki do nosa

3 lata więzienia za kradzież z włamaniem

Wacław Bazylczuk, oprócz swoich 22 lat ma jeszcze za sobą 9 wyroków, z których pierwsze zapadły, gdy był jeszcze małoletnim chłopcem.

Wczoraj stanął przed sądem, oskarżony o kradzież z włamaniem do mieszkania st. przodownika Głównej Komendy P. P. Petrykowskiego.

Traf zrządził, że żona właściciela mieszkania nadeszła w momencie gospodarki złodziejskiej.

Napastnicy zagrozili jej śmiercią na wypadek podniesienia alarmu i spłoszeni zbiegli, zdążywszy zabrać ze sobą kilkadziesiąt złotych gotówką i... 4 chusteczki do nosa.

Te chusteczki stały się zgubą dla Bazylczuka.

Policja bowiem po otrzymaniu wiadomości o włamaniu przeprowadziła obławę i w „melinie u Lejzorka" na Pradze zatrzymano Bazylczuka, w którego kieszeni leżały kompromitujące chusteczki.

Bazylczuka rozpoznali świadkowie, jako biorącego udział w napadzie. Mimo, iż tłumaczył się, że chusteczki wziął ze sobą z domu, bo miał silny katar, sąd skazał go na 3 lata więzienia.

Janusz Kmicic tłumaczy sny

P. MERY R. miała istotnie przykry sen, który tak oto opisuje:

„Miałam dziwny, niesamowity wprost sen. Śniło mi się, że szłam ulicą z moim byłym narzeczonym z przed 10-ciu lat (który kiedyś szalał z racji mojej odmowy) i w wózeczku wiozłam swą córeczkę (10-letnią obecnie) rozmawialiśmy na temat małżeństwa, powodzenia. Wtem spostrzegam jakąś postać, idącą w naszą stronę, już zbliska, zauważyłam, że owa postać — to niedźwiedź w męskim kapeluszu, i palcie czarnem i czyta gazetę. Bez obawy potrąciłam go żartem wózkiem, on upadł, a rozdrażniony teraz widać pożarł mi dziecko. Ja widząc, że nie mam dziecka, szczęśliwa czułam się, widząc, że i mnie los ten sam spotka.

Była to dziwnie lekka śmierć. Czy przyjemna — nie umiem określić w każdym razie, było to bezbolesne schrupanie".

* * *

Poniesie Pani wielką szkodę, przed czem uchronić się nie da. Wróżę Pani długie życie. Jest Pani szczęśliwa w małżeństwie i będzie jeszcze jedno macierzeństwo — synek. Szczęśliwa cyfra 38. Proszę spróbować szczęścia w grze.

„KRYSIA" (Grodno): Znajdzie Pani pomoc w swoich interesach, które będą dobrze prosperowały. Uniknie Pani poważnego kłopotu. Mąż Pani nie poprawi się, bo to już taki przewrotny charakter, chyba żeby Pani zmieniła swe postępowanie w stosunku do niego, ale radykalnie. I Pani ma swe wady, bo któryż człowiek jest bez nich. Pociechy nie radzę szukać, bo wpadłaby Pani z deszczu pod rynnę. Narazie tak, jak jest musi pozostać. Na loterji proszę nie grać.

„ROZETKA Z PRAGI": Otaczają Panią fałszywi przyjaciele. Ma Pani dużo przeciwności do zwalczenia, które po pewnym czasie będą pokonane. Przyszłość Pani będzie szczęśliwa, bo wszystko ułoży się po jej myśli. Wierna miłość z wzajemnością.

„ITKA": Czekają niemiłe odwiedziny. Będzie miała Pani przeszkody do zwalczenia. Poważne zmartwienie i wstyd. Rozłąka z bliską osobą, a więc ze swym chłopcem, który o Pani wogóle już przestał myśleć.

„NIUTA BIAŁOSTOCKA" Czekają straty, zresztą niewielkie. Czeka Panią choroba. Rozłąka. Nieprzyjemność przez plotki. Niemiłe niespodzianki.

M. T. Zawiąże Pani miłe dla siebie stosunki, które odegrają ważną rolę w dalszem Jej życiu. Do zwalczenia niewielkie przeszkody. Narazie przyszłość najbliższa niezbyt pomyślna, ale potem czeka dużo szczęścia.

G. B.: Czeka przykre wydarzenie. Dowie się Pani o czyjejś śmierci. Życie narazie pełne przeciwności i ciężkie. Pociecha w cierpieniu. Niedługo się jednak odmieni Pani na lepsze proszę więc być dobrej myśli. Czeka Panią niegroźna choroba. Mąż jest złym człowiekiem i proszę go za wszelką cenę unikać.

„WACŁAW Z KRÓLEWSKIEJ": Sen Pański, niestety, prawie nic nie mówi, zbyt mało w nim obrazów i czynności. Proszę opisać inny, ale bardziej szczegółowo. Wielu Panu zazdrości. Czekają wesołe chwile. Pomyślność w przedsięwzięciach.

„Ira 55, z Dzielnej": Czeka Panią dość poważna choroba i smutna wieść. Narodziny chłopca. Proszę być ostrożną w sprawach pieniężnych i toż samo powiedzieć mężowi. Sytuacja matrjalna narazie bez zmian.

„16-letnia Heluśka": Czeka Panią strata i smutna wiadomość. Proszę zmienić sposób życia. Zdoła się Pani na czas wycofać z nieprzyjemnych spraw. Sen o żadnych pieniądzach nie mówi. Szczęśliwa cyfra — 83. Z koleżanką zerwać. Chłopiec, z którym Pani chodzi, nie będzie Pani mężem. Wyjdzie Pani zamąż, ale dopiero za parę lat. Małżeństwo szczęśliwe. Dwoje dzieci — chłopcy. Fotografję zachowałem dla siebie. Niezgoda w domu.

„BUSKA": Spełnią się Pani gorące życzenia. Troski z cudzej winy. Pociecha w strapieniu. Czeka kłótnia. Jest Pani miła, oszczędna, ale i zazdrosna. Gospodyni dobra. Nie można być upartą i zapominać obietnic. Proszę nie dawać się brać na pochlebstwa. Na loterji lepiej nie grać.

„CZYTELNICZKA OSTATNICH WIADOMOŚCI": Ma Pani jakiś tajny stosunek. Mąż się poprawi, ale jeśli i Pani zmieni swo postępowanie, bo inaczej zmarnuje Pani swe szczęście małżeńskie. Proszę spróbować gry na loterji. Szczęśliwe cyfry — 24 i 77. Jest Pani bardzo zmysłowa i to też wpływa na nieporozumienia z mężem.

P. J, ORDO, „WISKA" z Warszawy i STEFANJA S.: Odpowiedzi wysłane pocztą.

Oskarżony o uwiedzenie chorej umysłowo

został przez Sąd uniewinniony

Opiekunka zakładu im. ks. Boduena przy ul. Nowogrodzkiej 75 zauważyła, że jedna z pensjonarjuszek Walerja K. zaszła w ciążę.

Ponieważ K. była niedorozwinięta umysłowo zaszło podejrzenie, że sprawca musiał wykorzystać ten stan.

Podejrzenia siłą rzeczy musiały się skierować w stronę personelu zakładowego, ponieważ nikt z zewnątrz nie miał na tyle kontaktu z pensjonarjuszką, by mogło dojść do stosunków płciowych.

Istotnie dochodzenie wykazało, że sprawcą był jeden z palaczy kotłowych Mateusz Różański.

Różańskiemu wytoczono sprawę karną o uwiedzenie i rozprawa odbyła się wczoraj.

Wyrokiem Sądu Różański został uniewinniony, gdyż, jak się okazało, Walerja K., jeszcze przedtem utrzymywała stosunki miłosne z mężczyznami a jej stan psychiczny nie był tego rodzaju, aby nie mogła świadomie zgodzić się na intymne współżycie z oskarżonym palaczem.

Coś dla Pani

Każda pani ceni i lubi ładne, wytworne drobiazgi, które uzupełniają strój. W tym zakresie w dalszym ciągu modne są wszelkiego rodzaju „komplety". Ponieważ obecnie bardzo modne są szerokie pasy skórzane do wełnianych sukienek, więc posłuszna nakazom z Paryża pani będzie używała torebki, która stanowiłaby komplet z paskiem. Oczywiście, że w tym wypadku obowiązują i z takiej samej skórki wykonane rękawiczki.

Za dostarczanie „grypsów"

posiedzi rok w więzieniu

Na początku tego roku krążyły uporczywe pogłoski, że listy od więźniów, t. zw. „grypsy" są przemycane czyjąś ręką poza mury więzienne i dostają się do rąk adresatów za pośrednictwem kogoś ze straży. Postanowiono ten tajny urząd pocztowy zlikwidować. Pewnego dnia wszystkich zatrudnionych w kancelarji więźniów ustawiono w jednym szeregu i strażnicy przystąpili do osobistej rewizji.

W czasie jej trwania więzień śledczy Stanisław Biłowicki, pozostający pod zarzutem działania na szkodę Państwa, wyszedł z szeregu i usiłował pośpiesznie zniszczyć jakieś papiery. W porę manewr zauważono. Były to grypsy, pisane przez Biłowickiego do różnych osób.

Każdy z nich na zewnętrznej stronie miał nadpis: „Po przeczytaniu spalić i ani słowa nikomu."

Listy kończyły się tak:

„Ten, co przyniesie, przyjdzie po 2 dniach po odpowiedź. Daj mu za fatygę 10 zł."

Adresaci tych listów w toku śledztwa zeznali, że listy przynosił strażnik więzienny. Nietrudno przyszło odszukać winowajcę, którym okazał się strażnik Marcin Stankiewicz. Działał on w porozumieniu z więźniami i był pośrednikiem tej nielegalnej korespondencji, za co otrzymywał od 5 do 20 zł. za każdy „gryps".

Stankiewicza aresztowano i wczoraj stanął przed Sądem Okręgowym, który skazał go na rok więzienia i pozbawienie praw.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

III. MAŁŻEŃSTWO POD PRZYMUSEM

„Pułkownikowa" wsiadła do tramwaju „18" w kierunku Pragi. Tym samym wozem podążyliśmy za nią. Udała się ona na ulicę Targową Nr. X. Po upływie kilku minut wywiadowca mój udał się do dozorcy domu i stwierdził, że owa „Pułkownikowa" w rzeczywistości nazywa się Karolina Wrzosek, masażystka i że zajmuje w tymże domu pokój z kuchnią. Nie myliłem się zatem w moich przypuszczeniach, przytem kobieta ta wydała mi się znajomą, nie mogłem sobie tylko przypomnieć gdzie ją poznałem. Bądź co bądź byłem pewny, że poznanie nasze nastąpiło albo w urzędzie śledczym, lub też w jakiejś spelunce.

Tegoż wieczoru spotkałem się z Panem S., który mi zakomunikował, że umówił spotkanie na następny wieczór w gabinecie restauracyjnym.

Jak było umówione, następnego dnia Pan S. zamówił gabinet, gdzie polecił przyszykować wytworną kolację na 5 osób. Punktualnie o umówionej porze zjawiła się hrabina, oraz „Pułkownikowa" z córką. Pan S. przedstawił mnie jako swego radcę prawnego. Zasiedliśmy do stołu. Rzekoma córeczka zrobiła na mnie bardzo dobre wrażenie i, jak się później okazało, była ona tylko narzędziem w rękach „Pułkownikowej" i hrabiny. Rozpocząłem rozmowę i zwracając się do „Pułkownikowej" zapytałem:

— Pani Pułkownikowa, jak słyszałem zamieszkuje w Rembertowie, jakie stanowisko w armji zajmuje jej szanowny małżonek?

— Nie przyszliśmy tu rozmawiać o moim małżonku tylko o załatwieniu tej nieprzyjemnej sprawy! — odpowiedziała arogancko. — Zresztą nie mam dużo czasu i chciałabym jak najprędzej załatwić tę sprawę, bo spóźnię się do pociągu.

— O ile mi wiadomo to na Pragę można pojechać „18" i Pani się nie spóźni, o ile nasza rozmowa się przeciągnie.

Zaczerwieniła się i zwracając się do Pana S. rzekła oburzona:

— Taki z Pana gentelman, kazał mnie Pan obserwować. Rzeczywiście jeździłam wczoraj na Pragę, bo mieszka tam moja masażystka.

Przyglądając jej się bacznie, przypomniałem sobie nagle skąd datuje się nasza znajomość. Otóż przed laty przy ulicy Szopena znajdował się dom schadzek niejakiej „Staśki dorożkarki i owa pseudo „Pułkownikowa" była w tym zakładzie „gospodynią", zapytałem przeto nagle:

— Jak się obecnie powodzi „Staśce dorożkarce" „Pani Pułkownikowo". Zerwała się od stołu oburzona:

— Nie rozumiem Pana. Co za „Staśka dorożkarka"?

— Niech się ciocia nie denerwuje—odezwałem się z ironicznym uśmiechem. — Ciocia jest taką „Pułkownikową", jak ja adwokatem. Zagramy teraz w otwarte karty. Ja jestem z urzędu śledczego i o ile wy nie przestaniecie szantażować tego „frajera", to niedługo znajdziecie się w małym „Bristolu", my tam też mamy gabinety.

Rzekoma „Pułkownikowa" usiłowała nadrabiać miną twierdząc, że jest rzeczywiście „Pułkownikową" i złoży na mnie skargę do Komendanta Policji, że mąż jej postara się, żebym „wyleciał" z posady.

Zdenerwowany jej bezczelnością wstałem, chcąc zatelefonować do biura, by mi bezzwłocznie przysłano wywiadowców celem odtransportowania dobranej „paczki" do urzędu śledczego. Pseudo „córeczka" zaczęła płakać i prosić mnie, przyczem opowiedziała wszystko. Okazało się, że jest ona bezrobotną gorseciarką, i że za namową owej pseudo „Pułkownikowej" i hrabiny M. odegrała rolę „córeczki". Zapewniła mnie przytem, że było to po raz pierwszy i ostatni.

Ze względu na osobę Pana S. i daną mu obietnicę, nie nadałem biegu tej sprawie, będąc przekonany, że prędzej, czy później obie kobiety wpadną w ręce sprawiedliwości, zaznaczyłem przytem, że o ile spróbują raz jeszcze szantażować Pana S., lub też, gdy dowiem się kiedykolwiek o jakim innym wypadku, to wtedy bezwzględnie znajda się w więzieniu.

Koniec.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Rymkiewicz był u kresu rozpaczy i przygnębienia.

Nic nigdy go nie powstrzymywało od zła.

Popełnił dwie zbrodnie — przeraźliwe!

I to bez wahania.. bez najmniejszych wyrzutów sumienia...

Pierwszym razem poszedł za głosem swej nienawiści.

Drugim razem — za głosem swych żądz zdobycia pieniędzy dla zaspokojenia pragnienia użycia.

Cóż widział obecnie dookoła siebie?

Tylko odrazę, wstręt, obrzydzenie... żadnych innych uczuć już nie budził.

Kto inny mógłby szukać oparcia choćby przy boku żony.

On — nie!

Jego nieszczęsna żona pędziła od wielu, wielu lat tragiczny tryb życia więźnia, przykutego łańcuchem do muru swego więzienia.

Przyznawał się teraz sam przed sobą, że mnóstwo razy życzył jej śmierci, którąby mu przywróciła wolność.

Daremnie...

Jak to się mówi, „psie głosy nie idą pod niebiosy"...

Takich próśb i życzeń Niebo nie wysłuchuje.

Najsmutniej zaś mu było, gdy przypomniał sobie swoją córkę.

Taka z niej ładna panna, taka dobra, szlachetna miła, czarująca...

Co najgorsza — znała jego zbrodnie...

Ach, że też wzgląd na nią chociażby nie powstrzymał go od tylu podłych uczynków, od tylu przestępstw i zbrodni.

To biedne, drogie, kochane, Bogu ducha winne dziewczątko, cierpieć musiało podwójnie...

A tak, bo wiedziała, że jej ojciec nie był godzien szacunku ani życzliwości... i poza tem przez niego musiała się wyrzec swych najtkliwszych marzeń, swych snów o pierwszej miłości...

Słowem, wszyscy teraz byli dla niego obcy i nieżyczliwi.

W najlepszym razie — obojętni.

A iluż go szczerze nienawidziło!..

Rymkiewicz westchnął głęboko...

Przyszły mu na myśl słowa Stefana.

Przypomniał sobie u szczytu swej rozterki i krwawych zmagań z samym sobą, jak Stefan nawoływał go:

— Pokajaj się!... Okaż skruchę!...

Przypominając zaś sobie ponadto nawet sam dźwięk kapłana i łagodność, z jaką do niego przemawiał, szepnął sam do siebie:

— Mówił do mnie po... ojcowsku... Choć to przecież ja jestem jego ojcem, a on moim synem.

Ta dob[illegible]liwa słodycz kapłana wywarła silne wrażenie na zatwardziałem sercu Rymkiewicza.

Utorowała poniekąd drogę pewnemu rozrzewnieniu.

Nagle zjawiło się u Rymkiewicza nawet współczucie dla Stefana, który był doprawdy w bardzo trudnej sytuacji.

I oto szepnął:

— Biedny chłopiec...

Z całego serca litował się nad nim.

Gdyby Stefan mógł go teraz ujrzeć, gdyby zwłaszcza mógł przeniknąć jego duszę, z pewnością powiedziałby sobie, że Rymkiewicz już jest bliski skruchy.

Nad ranem Rymkiewicz nie mógł już dłużej usiedzieć w domu.

Nerwowe chodzenie w samym gabinecie już nie wystarczało.

Uciekł więc z domu i błąkał się naoślep po polach, łąkach i lasach.

Już mu się umysł mącił...

Działo się z nim teraz coś podobnego do tego, co było z Helziną.

Lęk, jaki w nim wzbudziła Irena swoją groźbą, coraz bardziej go przerażał i wpędzał w obłęd.

Dzień dzisiejszy już był ostatni.

Ta jedna świadomość była mu jeszcze tylko całkowicie jasna.

Ostatni dzień i już nawet ostatnie godziny...

Drżał na samą myśl, że znów będzie musiał stanąć przed jej obliczem, gdy zada mu ostatnie pytanie, decydujące...

Dlatego właśnie uciekł.

Uciekł i nawet już nie zamierzał powracać z obawy, aby nie był zmuszony do spojrzenia jej w oczy.

O, bo nie miał najmniejszej wątpliwości, że ire[illegible] na przyjdzie do niego, aby dopilnować spełnienia swej groźby.

Rymkiewicz zagłębiał się coraz bardziej w lesie, nawet nie myśląc, dokąd podąża.

Wiedział tylko jedno, że się boi, że się lęka straszliwie...

Czuł tylko jedno, że jest u szczytu rozpaczy...

Wszystko, co widział dookoła, potęgowało jeszcze jego rozżalenie.

Bo tak było wszystko inne.

Dookoła panował spokój, cisza, pogoda...

Ludek wiejski zajmował się swemi codziennemi pracami.

W jego duszy zaś szalały burze i huragany lęku i rozpaczy.

I czuł, że nadszedł dzień jego zguby.

Ranek był nad podziw piękny.

Słońce roztaczało swe najpiękniejsze blaski, drzewa zlekka szumiały, kołysane łagodnym zefirkiem, a na ich gałęziach rozśpiewało się ptactwo leśne, chwaląc Boga po swojemu, świergocąc wesoło.

Po polach rozlegały się pieśni żniwiarzy.

Wszystko takie było wesołe, radosne.

Na pastwiskach porykiwało bydełko.

A ponieważ w pobliskiem miasteczku był właśnie tego dnia jarmark, więc ciągnęły tam furki chłopskie, wioząc nabiał, drób i inne produkty wiejskie.

Wszystko dookoła tchnęło szczęśliwością, wiejskiem zdrowiem, krzepiącem i rzeźwiącem.

I to wszystko jeszcze bardziej przygnębiało Rymkiewicza. Tem jaskrawiej teraz widział swoje samolubstwo, sobkostwo, okrucieństwo... życie tylko dla samego siebie... To też teraz zato był przez wszystkich opuszczony.

Teraz trzeba było za wszystko zapłacić... Już wybiła godzina kary...

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Larecki nie wierzył swym uszom.

Zapytał:

— Co? Zerwałaś z Ryszardem?

Zosia odparła po namyśle:

— Nie chciałabym tego nazwać zerwaniem, ale rozstaliśmy się po dłuższej rozmowie w sposób, niewróżący nic dobrego.

Larecki był aż nadto zdumiony.

Zapytał:

— Czy się nie da jeszcze co naprawić? Chyba tak? Ot, mała sprzeczka między zakochanymi, jakich mnóstwo bywa. Kto się lubi, ten się czubi, prawda?

— Co do mnie, nie jestem tego zdania...

— Hm, hm... — strapił się Larecki — nie zamierzam oczywiście w najmniejszej mierze wpływać na twój wybór... Przyznam się szczerze, że wolałem, aby to był Ryś... niż ktokolwiek inny...

— A dlaczego, jeżeli wolno wiedzieć, tatusiu?

— Bo właściwie tego mi jeszcze tylko do szczęścia brakowało. Chciałem, aby dopełnieniem wszystkiego dobrego, co mnie spotkało po latach złego, stało się uwieńczenie tych przejść twoim ślubem z synem Ludwika Czarnomskiego, jedynego i najserdeczniejszego przyjaciela, jakiego miałem w życiu. Niejednokrotnie nawzajem sobie ratowaliśmy życie na wojnie z narażeniem własnego. Tak też było i po wojnie. Ludwik Czarnomski padł na posterunku, ratując moją zagrożoną cześć, moje życie... Dlatego pragnieniem mojem było, abym mógł za twojem pośrednictwem dać mu wnuka, aby życie, dla mnie położone, za moją sprawą się odrodziło... On się dla mnie poświęcił, niech zato moja córka da szczęście jego synowi.

— To jeszcze nie jest przecież wykluczone...

— Ach, więc jednak myślisz, że się pogodzicie z Rysiem? — zapytał Larecki i odetchnął z ulgą.

— O tem bardzo wątpię...

— A więc jak się to stanie? — zapytał Larecki, znów się zachmurzając.

— Tatusiu, zapominasz, że Ludwik Czarnomski miał dwóch synów... obaj są dorośli...

— Tak, ale jeden z nich tylko ci się oświadczył...

— Otóż, właśnie, nie jeden tylko... obaj...!

— Co ty mówisz? — uradował się Larecki — no toż to wspaniale...

Poczem dodał tajemniczo:

— I czyżby Stasio miał więcej szans?

— Tego jeszcze nie umiem powiedzieć, ale w tej chwili raczej... tak...

— Ho, ho... anibym przypuszczał... Czem to się tłumaczy, jeżeli można wiedzieć?

— Wziął mnie swoją bezpośredniością, szczerością, prostotą... Poza tem wiesz, tatusiu, jak ja bardzo lubię życie wiejskie... Gospodarstwo wiejskie o wiele bardziej mi odpowiada, niż zgiełk wielkomiejski.

— Może i masz słuszność, moje dziecko... Zwracam ci tylko uwagę, że nie wolno podejmować lekkomyślnego i zbyt pośpiesznego postanowienia w tak ważnej sprawie. Trzeba działać po do[illegible]rzałym namyśle. Kierować się zaś tylko... sercem. Mówię to dlatego, że wyczuwałem u ciebie najwyraźniej miłość dla Ryszarda. Mogła się wydarzyć jakaś sprzeczka między wami. Chodzi wszakże o to, żeby ta drobna może sprzeczka nie zagłuszyła poważniejszego uczucia przejściowo i żebyś tymczasem nie popełniła czegoś, czegobyś potem gorzko żałowała...

— To też ja przecież jeszcze niczego nie postanowiłam ostatecznie. Ale im bardziej myślę, im dłużej się zastanawiam, tem bardziej mi Stasio przypada do gustu..

— Przyznaję, że zewnętrznie jest bardzo przystojny, wręcz piękny... Pod tym względem Ryś rzeczywiście nie może się ze swym starszym bratem porównać... Ale wchodzą w grę przecież i zalety duchowe...

— O, tych także Stasiowi nie brak. Mówiłam już o nich... Stasio zaczyna mnie coraz bardziej rozmarzać i pociągać...

— Cóż, Zosieńko... Ja ci na przeszkodzie na pewno nie stanę.... Trochę mi tylko żal Rysia. On tak się stara dla mnie...

Zosia chciała coś na to odpowiedzieć, ale Larecki przerwał jej raptownie:

— Tylko, broń Boże, nie myśl, że ja chcę przez to powiedzieć, abyś miała być moją zapłatą Ryszardowi za wyrządzone mi przysługi. Bynajmniej tak rzeczy nie ujmowałem.

— Nie chciałabym też tak myśleć.

— A czy wolno wiedzieć, kiedy się zdecydujesz ostatecznie?

— Raz jeszcze pytam, czy to coś tak pilnego?

— Mój Boże, no nie.. ale wiesz, że tak sobie ułożyliśmy z panią Czarnomską, że zaraz po skończeniu rozprawy odbędzie się ślub naszych dzieci... Czy wiesz, że wyjechała do Warszawy specjalnie po to, żeby sobie sprawić toalety.. na wasze wesele?...

— Tak, to byłoby nieco zbyt pośpieszne... I chyba to nie będzie musiało być dla mnie powodem przyśpieszenia decyzji?

— Z pewnością nie... I poza tem... ona jest tak pewna, że to Ryś się z tobą ożeni... Wyczuwam, że ona go o wiele więcej kocha...

— Czy dlatego i ja mam kochać więcej Rysia, skoro mi Staś więcej przypadł do serca?

Dalszy ciąg jutro.

Wrzesień
3
Wtorek
Szymona

Tajemnica klęczących szkieletów

Na terenie majętności Gołębiekowo natrafiono przy kopaniu żwiru, na głębokości 35 cm. na dwa szkielety ludzkie, które złożone były w takiej pozycji, jakby w chwili zgonu klęczały.

O odkryciu zawiadomiono natychmiast władze policyjne, które zabezpieczyły szkielety do dyspozycji władz sądowych. Te skolei zarządziły dochodzenia w celu ustalenia, od jak dawna szkielety mogły leżeć w ziemi, i czy nie kryją one jakiej tajemnicy morderstwa czy też innej zbrodni.

Nieludzki mąż za połamanie żeber żonie dostał się do więzienia

W miasteczku Łasinie pod Grudziądzem zamieszkuje małżeństwo Jabłońskich. Mąż Aleksander znęcał się nieludzko nad żoną, bijąc ją często do utraty przytomności.

Ubiegłego dnia matka maltretowanej kobiety zgłosiła w policji, że Jabłoński znowu znęcał się nad żoną, która okropnie pobita leżała w mieszkaniu bez przytomności.

W sprawę wdały się organy bezpieczeństwa i nieludzkiego męża zamknięto w areszcie. Skatowaną Jabłońską przewieziono do szpitala, gdzie lekarz stwierdził u niej złamanie kilku żeber.

Zebranie przedwyborcze

Zebranie pracowników umysłowych i fizycznych Elektrowni Miejskiej odbyło się z udziałem ponad 100 ludzi.

Po zagajeniu przez Wicedyrektora Inż. Leonarda Zglińskiego przedstawił zebranym kandydat na posła w okręgu Nr. 80 Dr. Konstanty Grzybowski zasady nowej ordynacji wyborczej porównując ją z dawnemi metodami głosowania do Sejmu, przyczem wyjaśnił jakie korzyści, szczególnie świat pracy uzyska w Sejmie utworzonym przez nową ordynację wyborczą, wolnym od wszelkich uprzedzeń partyjnych i na którego warsztacie znajdują się najżywotniejsze sprawy robotnicze. W końcowem przemówieniu przedstawił p. mec. Grzybowski potrzebę głosowania, co zebrani przyjęli burzą oklasków.

Następnie przemówił imieniem pracowników El. M. p. Jezierski Zygmunt, charakteryzując działalność tak dla świata pracy jak i na polu społecznem obecnych kandydatów, a to z Okr. 80 Prof. Pochmarskiego i Dr. Grzybowskiego, zaś z Okr. 81 p. Starzaka i Kpt. Spiry.

W końcu zebrani uchwalili jednomyślnie rezolucję, że gromadnie wezmą udział w wyborach, oddając swe głosy na wyżej wymienionych kandydatów.

8 miesięcy więzienia za kazirodztwo

Sąd Okręgowy w Poznaniu wymierzył Michałowi Malickiemu z Buku pow. N. Tomyśl lat 59 — 8 miesięcy więzienia za utrzymywanie stosunków kazirodczych z 15-letnią swą córką Marjanną.

Tak niski wymiar kary, Sąd motywował wielką skruchą oskarżonego.

Walny zjazd delegatów zrzeszenia pracowników administracji technicznej PKP

Dnia 1 i 2 września odbył się walny zjazd delegatów zrzeszenia pracowników administracji technicznej P.K.P. z całej Polski. Zjazd rozpoczął się pochodem ze sztandarem na czele z orkiestrą na Wawel, gdzie po odprawieniu nabożeństwa ks. kanonik Domasik przemówił do uczestników zjazdu.

Po złożeniu hołdu w krypcie św. Leonarda zaczęły się obrady w sali portretowej magistratu, gdzie otwarł zjazd prezes radca min. Inż. Dybowski i zabrali głosy reprezentanci Min. kol. Inż. Zakrzewski, naczelnik wydziału personalnego p. Grabecki i inni. Organizacją zajęli się pp. Wasilewski, Kowalewski i Janiszewski.

KRONIKA KRAKOWA

Co ustaliła sekcja zwłok zamordowanej uczenicy na Sikorniku

Władze sądowo-śledcze prowadzą w dalszym ciągu energiczne dochodzenia za sprawcą zbrodni dokonanej na 14-letniej Julji Gierasównie, która była uczenicą czwartej klasy szkoły powszechnej im. Adama Mickiewicza przy ul. Studenckiej w Krakowie.

Zwraca się uwagę na to, że Gierasówna mimo swego bardzo młodego wieku, gdyż skończyła niedawno lat 13, odznaczała się niezwykłą urodą. Była dobrze zbudowana, wysportowana i wyglądała na dziewczynę o wiele starszą.

Towarzyszki ś. p. Julji stwierdzają zgodnie, że nietylko unikała obcych, ale także bała się ich instynktownie.

Wobec powyższego przypuszczać należy, że dziewczyna nie została zwabiona na Sikornik, ale że udawszy się tam od niedaleko płynącej Rudawy, została nagle napadnięta i zamordowana.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, władze są na tropie sprawcy zbrodni i liczyć się należy z wręcz sensacyjnemi wynikami śledztwa.

Zbrodnia nie przestaje być tematem rozmów całego miasta. Jest ona żywo komentowana we wszystkich sferach.

Wczoraj odbyła się w Zakładzie Medycyny Sądowej w Krakowie w obecności prof. U. J. dr. Olbrychta sekcja zwłok zamordowanej śp. Gierasówny.

W wyniku przeprowadzonej sekcji zwłok ustalono, że Gierasówna została uduszona.

Zuchwałe rozprucie kasy w Podgórzu

Ubiegłej nocy nieujęci do tej chwili złodzieje dokonali niezwykle zuchwałego włamania.

Przy ul. Staromostowej 6 w Podgórzu mieści się sklep żelazny będący własnością Leona Frischa. Sklep ten upatrzyli sobie zuchwali rzezimieszkowie. Zapomocą odemknięcia kłódki u drzwi żelaznych dostali się do sklepu. Natrafiwszy na kasę ogniotrwałą wprawni kasiarze rozpruli kasę i skradli z niej maszynę do pisania marki Underwood wartości 500 zł. oraz 1 dolarówkę na 5 dolarów, zaś ze sklepu płaszcz burowy czarny wartości 12 zł.

Wydział śledczy P.P. prowadzi w tej sprawie energiczne dochodzenie które niewątpliwie ujawnią zuchwałych kasiarzy.

Wstrząsający wypadek w Rakowicach

W godzinach rannych w Rakowicach Nowych zdarzył się nieszczęśliwy wypadek spowodowany przez spłoszonego konia.

Oto na na prywatnej parceli porosłej murawą pasł się bez dozoru koń Wojciecha Płaszowskiego. Na trawie siedziało kilka małych dzieci.

W pewnym momencie z niewiadomych powodów koń się spłoszył i uciekając uderzył kopytem w głowę 3-letniego chłopczyka, syna pracownika Elektrowni Miejskiej p. Padły. Dziecko odniosło poważną ranę, tracąc przytomność.

Ohydny zwyrodnialec w rękach sądu

Przed pięciu laty wykryto pod Bielskiem na Śląsku Cieszyńskim ohydną zbrodnię, dokonaną na osobie 14 letniej Frydy Rybakówny. Rybakównę zwabił niejaki Ludwik Zemanek pod pozorem udzielenia pomocy (Rybakówna pochodziła z biednej rodziny) do „lasu cygańskiego" pod Bielskiem. Tam zaprowadził ją w gęstwinę, gdzie dokonał na dziewczynie gwałtu, a następnie pastwił się nad nią tak długo, aż zmarła w męczarniach.

Okaleczone zwłoki dziecka rzucił do strumyka, gdzie je znaleziono po kilku dniach.

Sprawca tej ohydnej zbrodni uciekł następnie do Czechosłowacji, gdzie aresztowano go za za liczne włamania, oraz rabunki na kolejach. Zemanek obrabowywał pasażerów, odurzając ich dymem papierosów zawierających silnie działające narkotyki.

Po ujęciu go przez władze czechosłowackie został zasądzony na 5 lat więzienia, którą to karę obecnie odbył. Władze czechosłowackie oddały mordercę w ręce władz polskich, które wytoczą mu proces o zamordowanie Rybakówny.

Wieśniak spalił 3-letnią dziewczynkę

We wsi Krzepcow, pow. piotrkowskiego rozegrała się krwawa tragedja.

Oto pomiędzy Wojciechem Parczyńskim a zięciem jego Stanisławem Drozdem istniały spory. W dniu onegdajszym doszło do bójki w wyniku której Drozd pobił dotkliwie swego teścia oraz swą żonę, która stanęła w obronie bitego ojca.

Drozd po opuszczeniu mieszkania podpalił atodołę Parczyńskiego, w której spała 3-letnia córeczka Drozdów. Wszelka akcja ratownicza okazała się bezcelowa. Po ugaszeniu ognia znaleziono wśród zgliszcz zwłoki dziewczynki.

Zbrodniarz zbiegł i wszelki ślad po nim zaginął.

Tragedja miłosna

W Żrotowicach koło Przemyśla rozegrała się krwawa tragedja miłosna, ofiarą której padła 16-letnia Helena Nowakowska.

Przed kilku miesiącami podczas zabawy 19-letni Józef Gryń poznał młode dziewczęta: Stanisława Poduszczak oraz Helenę Nowakowską. Chłopak początkowo zaczął zalecać się Poduszczakównie, ale wkrótce zerwał z nią. Po pewnym czasie Gryń — oświadczył się listownie Helenie Nowakowskiej, która propozycję matrymonjalną chłopaka przyjęła. Ponieważ różne przeszkody stanęły na drodze ich obopólnego szczęścia, w głowie Grynia powstał plan zakończenia nieszczęsnej miłości wspólnem samobójstwem. Pożyczył więc od Jana Cymbała z Miżyńca rewolwer bębenkowy oraz naboje i udał się do swej ukochanej. Na podwórzu spotkał matkę jej i prosił o wywołanie córki z domu.

Matka, która rzekomo miała być przeciwna małżeństwu Grynia z jej córką, poleciła mu udać się do mieszkania, gdzie będzie mógł spokojnie porozmawiać. Gryń wszedłszy do pokoju po krótkiej rozmowie z dziewczyną oddał do niej strzał z rewolweru, trafiając ją w lewą szczękę, poczem natychmiast wybiegł i oddał naoślep dwa strzały w podwórzu. Bezpośrednio potem usiłował wpakować sobie kulę w skroń w zamiarze samobójczym, jednak rewolwer się zaciął. Udał się więc na posterunek P. P., gdzie zameldował o strzałach. Helenę Nowakowską odwieziono po ratunek do szpitala w Przemyślu.

Włamanie do zakrystji

Ubiegłej nocy nieznani sprawcy włamali się do zakrystji gr.-kat. cerkwi w Ruskiej wsi, gdzie zastawszy wszystko pozamykane rozbili biurko i skradli nieznaczną kwotę gotówki. W celu wykrycia sprawców policja prowadzi dochodzenia.

Na krakowskim bruku...

Policja zapewne wkrótce ujmie złodzieja, który w dniu wczorajszym między godziną 12-tą a 12.30 włamał się przez wyrwanie zamka u drzwi do mieszkania Abrahama Haderberga, zamieszkałego przy ul. Starowiślnej 97.

Łupem złodzieji padły 2 ubrania, 3 m. materji i patefon łącznej wartości 400 złotych.

Włamanie do biura L.O.P.P.

W nocy ub. do biur LOPP przy ul. Zwierzynieckiej 26 włamali się nieujęci narazie sprawcy i po rozbiciu kasy skradli 600 zł. Jest to już trzecie włamanie w ostatnich 3 dniach po obrabowaniu kasy w „Semperici" i Wydziale Powiatowym. Na terenie Krakowa grasuje zatem prawdopodobnie dobrze zorganizowana szajka kasiarzy, których śmiałe włamania wywołują zrozumiałe zaniepokojenie. Spodziewać się wolno, że dochodzenie policyjne niezadługo zakończone zostanie ujęciem niebezpiecznych rabusiów.

Troje dzieci zginęło w płomieniach

U niejakiego Józefa Juraszka w Jeleśni koło Żywca, powstał pożar, który doszczętnie zniszczył dom mieszkalny wraz z całym dobytkiem.

W płomieniach znalazło śmierć troje dzieci Juraszka w wieku od 6 — 15 lat, które spały na strychu, gdzie były nagromadzone większe ilości siana i słomy.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g. 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Baranowski Włodz. Tatarska 11. Dr. Haas Adolf Sarego 10. Dr. Kwiatkowski Stanisław pl. Matejki 6. Dr. Neuweld Stanisław Zamojskiego 28.

Teatr Miejski: „Wychowanka".

KINA

Adria: „W wiedeńskiej kawiarence".
Atlantic „Roześmiane oczy".
Apollo „Marzące usta".
Bagatela Żona w złotej klatce i rewja „Czem darzą kobiety".
Promień: „Don Juan" i „Książę Arkadji".
Słonko: Antek policmajster".
Świt „Przebudzenie".
Sztuka: „Noc na Transatlantyku".
Uciecha „Powrót Frankensteina".
Wanda: „Marzące usta".

Radjo

Kraków G. 11.57 Hejnał z Wieży Marjackiej 12.03 Transm. z Warszawy 13.25 Transm. z Warsz. 15.15 Transm. z Warsz. i Lwowa 17.50 Encyklopedja mówiona 18 Transm. z Warsz. 18.30 Szkic literacki 19 Pogadanka 19.20 Koncert 19.25 Wiadomości sportowe 19.40 Transm. z Warsz. 21.15 Muzyka 22 Transm. z Warsz. 22.45 Odczyt p.t. Spojrzenie na Abisynję.

Sjoniści krakowscy wezmą udział w wyborach?

Wczoraj rozeszły się pogłoski że sjoniści wezmą udział w wyborach. W okręgu 81, gdzie kandydatuje kpt. Spira głosować oni będą na innych kandydatów, by zmniejszyć szanse wyboru dla p. Spiry. Sjoniści liczą się z możliwością, że głosy będą tak rozstrzelone, że żaden kandydat nie uzyska 10.000 głosów, wobec czego odbyłyby się nowe wybory i wysunięto nowych kandydatów.

Bandyci przedstawili się za policję

Do mieszkania Joanny Wywyk w Dolinie, województwa stanisławowskiego, mieszkającej samotnie z córką, w nocy wpadło pięciu bandytów. Napastnicy przedstawili się za policję i znęcali się nad nieszczęśliwemi kobietami, żądając wydania pieniędzy. Po zrabowaniu większej gotówki rabusie zbiegli. Władze bezpieczeństwa wdrożyły energiczne śledztwo i są już na tropie sprawców zuchwałego napadu.

Zmiany w wojskowem sądownictwie i prokuraturze krakowskiej

Ostatni Dziennik M. S. Wojskowych przynosi m. i. zmiany na stanowiskach w korpusie sądowym i prokuratorskim w D. O. K. Kraków.

I tak z prokuratorji przy wojskowym sądzie okręgowym V. ppułk. dr. Jan Dąbrowski przechodzi na stanowisko szefa W. S. O. V. Ppłk. Henryk Rzewuski z prok. W. S. O IV. przechodzi na stanowisko prok. W. S. O. V. Mjr. Benedykt Michalski z prok. W. S. O. II. został sędzią orzekającym W. S. O. V. Kpt. dr. Swiadkowski Antoni przeniesiony z W. S. Rej V. do prok. przy W. S. O. V. Por. mgr. Piotr Sąsiadek z W. S. O. IX. został asystentem w prok. przy W. S. O. V. Por. mgr. Mieczysław Kaczorowski został przeniesiony z prok. przy W. S. O. VII. do W. S. O. V. na stanowisko asystenta. Kpt. Jan Zieliński z W. S. O. V. został kierownikiem W. S. Rej. w Krakowie oraz kpt. Wacław Bara z prok. przy W. S. O. V. został przeniesiony do W. S. Rej. w Bielsku na stanowisko sędziego i kierownika.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA, Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2